

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 36 (1240)

Niedziela 6 października 1985

Rok XXVII

KIEDY w czterdzieści lat od czasu zakończenia II wojny światowej zastanawiamy się nad mechanizmami, które umożliwiły Hitlerowi zdobycie władzy i rozpoczęcie zbrodniczej wojny, pojawiają się — wśród innych — słowa: propaganda i nazwisko: Goebbels. To właśnie Goebbels potrafił zbudować maszynę propagandy przenikającej wszystkie dziedziny życia, która zgodna była z koncepcją nakreśloną przez Hitlera w „Mein Kampf”. Dziwić może tylko, iż skuteczności tej propagandy nie osłabił fakt, jasnego określenia jej metod i równie jasno wyrażonej pogardy dla mas, poddawanych zabiegom propagandowym.

„Zdolność pojmowania szerokich mas jest bardzo ograniczona, rozsądku masy mają niewiele, a pamięci jeszcze mniej — pisał Hitler. — Biorąc pod uwagę te fakty, każda skuteczna propaganda musi ograniczać się do bardzo niewielu punktów i wykorzystywać je w postaci sloganów tak długo, aż z całą pewnością ostatni człowiek potrafi sobie wyobrazić to, co chcemy. Propaganda nie interesuje się prawdą interpretowaną w interesie propagandyistów. Propaganda nie musi trzymać się prawdy obiektywnie i, o ile to jest korzystne dla strony przeciwnej, przedstawiać jej wedle teoretycznych zasad sprawiedliwości, ale musi przedstawiać tylko tę stronę prawdy, która jest dla nas korzystna.”

Echa tych zdań możemy znaleźć w całej działalności, instrukcjach i prywatnych notatkach Goebbelsa. Ten człowiek, który już w 1932 roku został przez włoskiego dziennikarza uznany za twórcę „najpotężniejszej i najbardziej nowoczesnej propagandy w Europie”, marzył o objęciu tą właśnie drogą pełnej kontroli nie tylko nad społeczeństwem jako całości, ale nad każdym człowiekiem. „Jest może rzeczą piękną rozkazywać bagietom, ale jeszcze piękniejszą — rozkazywać sercom” — mówił na zjeździe partyjnym w 1934 roku. „Propaganda oznacza walkę na wszystkich polach ducha — tworzenie, mnożenie, niszczenie, tępie-

nie, budowanie i unieważnianie” — mówił przy innej okazji.

W tej walce, jak i w całym działaniu nazistowskiej partii i państwa nie było miejsca na problemy moralne. Goebbels, podobnie jak Hitler, nisko cenił tych, do których adresowana była jego propaganda. Twierdził wprawdzie, iż „lud jest początkiem, środkiem i zakończeniem wszystkich naszych trudów”, ale nie przeszkadzało mu to stwierdzać jednocześnie: „Musimy odwoływać się do najprymitywniejszych instynktów mas”. Swego rodzaju „wyznanie wiary”, uzasadniające stosowanie każdej metody prowadzącej do celu, zapisał w swym dzienniku w okresie, gdy zaczęły się już klęski na fron-

Godzina idiotów

cie wschodnim: „Kto posiada Europę, zdobędzie cały świat. W związku z tym zagadnienia dobra i zła nie wchodzi w ogóle w rachubę. Przegranie tej wojny byłoby dla narodu niemieckiego największym złem, zwycięstwo da nam największe dobro. Tylko zwycięzca może usprawiedliwić moralnie swe czyny w opinii światowej”.

Victor Klemperer pisze w książce „LTI. Notatnik filologa”, która poświęcona jest „językowi Trzeciej Rzeszy”, iż u nazistów uderzał brak wyczucia efektów komiczno-satyrycznych, na które sami się narażali. Rzeczywiście, z dzisiejszego punktu widzenia taka opinia wydaje się słuszna. Ale skrajny cynizm okazywał się skuteczny. Kiedy Goebbels jako sygnał berlińskiego radia wybrał melodię „Bądź zawsze wierny i uczciwy!”, wygrywaną przez dzwony kościoła garnizonowego w Poczdamie — nikt się nie śmiał. Nikt się też nie śmiał, gdy ogłaszano wyniki wyborów z 12 listopada 1933 roku, w których można było głosować tylko

na „listę jedności” NSDAP. Wedle oficjalnych sprawozdań, nawet w obozach koncentracyjnych, w których osadzono tysiące przeciwników Hitlera, przeważały głosy „tak”.

Umiejętnie odwoływała się hitlerowska propaganda do zakorzenionych głęboko uczuć religijnych. Często przypomina się hasło „Gott mit uns”, które wryte było na klamrach żołnierskich pasów. Ale „Bóg” Hitlera nie miał nic wspólnego z Bogiem chrześcijan. Bóże Narodzenie czy Wielkanoc odcinane były uroczyscie, ale liczne publikacje prasowe pokazywały je w formie całkowicie zdechrystianizowanej. Jak pisze Klemperer: „to, co się uroczyscie obchodzi, jest wyłącznie świętem niemieckiej duszy, zmarłych wstaniem Rzeszy Wielkoniemieckiej, a tym samym ponownymi narodzinami świata, wskutek czego cała uwaga skupia się na kole słonecznym i swastyce, a Żyd Jezus jest całkowicie usunięty poza nawias”. Propaganda posługuje się językiem wiary, a język ten „opiera się ściśle na chrześcijaństwie dokładniej mówiąc, na katolicyzmie — stwierdza ten sam autor — jakkolwiek narodowy socjalizm to jawnie, to skrycie, to teoretycznie, to znów praktycznie od samego początku zwalcza chrześcijaństwo, a zwłaszcza Kościół katolicki. Teoretycznie tępi się hebrajskie oraz „syrjskie” źródła chrześcijaństwa; praktycznie żąda się konsekwentnie występowania z Kościoła esesmanów i próbuje się tego samego w odniesieniu do nauczycieli szkół podstawowych, prowadzi się rozdmuchane procesy przeciwko oskarżonym o homoseksualizm nauczycielom w szkołach klasztornych, zamyka w więzieniach i obozach duchownych, którym przyćepiono miano duchownych politycznych”. Sam Goebbels zapowiadał napisanie książki o religii chrześcijańskiej, w której „rozprawi się z przestarzałymi teoriami chrześcijaństwa i od tej krytyki przejdzie do sformułowania systemu etycznego człowieka dwudziestego wieku”. Jedynie z przyczyn taktycznych odkładał generalną

(Dokończenie na str. 8)

HOMILIA

W Ewangelii świętego Marka, którą nadal czytamy podczas niedzielnych zgromadzeń liturgicznych, dysputa Jezusa z faryzeuszami jest logicznym następstwem poprzednich spotkań, rozmów, zadawanych pytań, udzielanych odpowiedzi. Faryzeusze nie mogli Go zostawić w spokoju. Bo jeśli był prorokiem, albo jeżeli rzeczywiście był Mesjaszem...? To było najważniejsze!

Rodzaj jednak pytania postawionego tym razem, dotyczącego możliwości rozwodu, powoduje, że my dzisiaj to pytanie traktujemy takim jakie ono jest, to znaczy chcemy usłyszeć raz jeszcze odpowiedź na pytanie o istotę i sens małżeństwa, miłości, na pytania dotyczące możliwości współżycia dwojga ludzi raz na zawsze, przez całe życie.

W zamieszaniu naszego czasu potraciliśmy wiele pewników, nienaruszalnych zasad, prawideł będących drogowskazami żywotnymi. Z drugiej strony cały natłok spraw i wydarzeń tworzących nasze dni, towarzyszące nam zagrożenia i niepokoje, nowe, niekorzystne warunki ku temu, by miłość dwojga ludzi mogła dojrzywać, rozrastać się, by oni coraz bardziej poznawali siebie, rozumieli, stawali się jednym, powoduje wiele tragedii, przegranych w tak istotnej, najważniejszej sprawie, jaką jest miłość ludzka.

Udzielając odpowiedzi na pytanie faryzeuszy Jezus odwołuje się do tego co było „na początku”. Jesteśmy więc z Nauczycielem na kartach Księgi Rodzaju, w dniach Stworzenia, w czasie bliskiego, grzechem niedotkniętego jeszcze, trwania człowieka z Bogiem. Wracamy jak gdyby za ten zagubiony horyzont bytowania w historii. Jezus przeprowadza swoich rozmówców i nas za granicę grzeszności człowieka w stronę pierwotnej niewinności, a równocześnie ponieważ On to mówi otwiera perspektywę „odkupienia ciała”, czyli nowej możliwości życia razem, wtedy gdy miłość człowieka, kobiety i mężczyzny, w sakramencie małżeństwa jest złączona z miłością Chrystusa, który dał życie swoje za każdego z nas i by miłość prawdziwa mogła zaistnieć.

I w tym kontekście pierwotnego zamierzenia Stwórcy, by człowiek od początku był mężczyzną i kobietą i by razem żyjąc stawali się jednym ciałem. Jezus umieszcza naukę o nierozdzielności związku mężczyzny i kobiety przed Bogiem zawiązanego „a tak już nie są dwoje lecz jedno ciało”.

WRACAJĄC DO POCZĄTKU

Jedność pełna, nie tylko duchowa, myśli, wspólnych zainteresowań, ale całkowite oddanie siebie w miłości, nieodwracalnie, bez reszty.

To może brzmieć twardo, kategorycznie. Wielu będzie wątpiło w istnienie prawdziwej miłości, w powodzenie ja-

kiegokolwiek małżeństwa. Dlatego nauka Chrystusa jest tym bardziej aktualna. Jest ukazaniem możliwości człowieka do przeżycia miłości pełnej i ofiarnej. On nas popycha stale, by żyć bardziej, być więcej. Ciężko jest dorastać, cierpieć, trudno też jest starzeć się, umierać. To nasze egzystencjalne sytuacje, podobnie jak ta najważniejsza — kochać kogoś przez życie całe. Nauka Chrystusa nie jest tylko suchym nakazem, jest też współodczuwaniem z nami, przebaczeniem, uświęcaniem nas jeśli życie nasze z Nim wiążemy.

Ks. M. Kamiński TChr.

MODLITWA ZA RODZINĘ

Boże, od którego pochodzi wszelkie ojcostwo w niebie i na ziemi,
Ojcze, który jesteś Miłością i Życiem,
spraw, aby każda ludzka rodzina na ziemi
przez Twego Syna, Jezusa Chrystusa, «narodzonego z Niewiasty»,
i przez Ducha Świętego
stawała się prawdziwym przybytkiem życia i miłości
dla coraz to nowych pokoleń.
Spraw, aby Twoja łaska kierowała myśli i uczynki małżonków
ku dobru ich własnych rodzin
i wszystkich rodzin na świecie.
Spraw, aby młode pokolenie znajdowało w rodzinach mocne oparcie
dla swego człowieczeństwa i jego rozwoju w prawdzie i miłości.
Spraw, aby miłość umacniana łaską Sakramentu Małżeństwa
okazywała się mocniejsza od wszelkich słabości i kryzysów,
przez jakie nieraz przechodzą nasze rodziny.
Spraw wreszcie — błagamy Cię o to za pośrednictwem
Świętej Rodziny z Nazaretu —
ażeby Kościół wśród wszystkich narodów ziemi
mógł owocnie spełniać swe posłannictwo
w rodzinach i poprzez rodziny.
Przez Chrystusa Pana naszego,
który jest Drogą, Prawdą i Życiem
na wieki wieków. Amen.





... Syna Bożego Jednorodzonego, który z Ojca jest zrodzony przed wszystkimi wiekami

Myśmy to przeczuli: Jezus nie jest jakimkolwiek Chrystusem. Jest „Synem Bożym Jednorodzonem”. Tradycja żydowska znała wyrażenie „syn Boży”. Używano go w stosunku do całego narodu, królów, sprawiedliwych, nade wszystko zaś w stosunku do przyszłego Mesjasza (por. Ps 2, 7). Być synem Bożym znaczyło być kochanym, wybranym, posłanym, w sposób szczególnie strzeżonym przez Boga. Jest rzeczą normalną, iż Jezus uznany Mesjaszem, uważany był za Syna Bożego. Lecz tytuł ten przybrał w jego wypadku zupełnie nowy sens. Bardzo szybko zaczął dominować i nadal dominuje w wyrażaniu wiary w Chrystusa.

Czy Jezus nazwał siebie „Synem Bożym”? Nie wydaje się. Jest natomiast pewne, że nazwał się „Synem”. Czyni to w wypowiedziach, jakich Jego uczniowie nie mogli Mu włożyć w usta. Na przykład: „Lecz o dniu lub godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec” (Mk 13, 32; zob. też Mt 11, 27).

Sposób, w jaki Jezus stale mówi o Bogu, zwraca się do Boga, określa swój stosunek do Boga, wskazuje jeszcze wyraźniej niż używanie tytułu Syna, jak bardzo czuł się Synem.

Gdy wspomina Boga mówi: „Ojciec”, „mój Ojciec”. Zwraca się do Niego przez: „Ojcie”, „Abba”. Ukazuje całkowitą wzajemność poznania, miłości, czułości między Ojcem a Nim. „Wszystko przekazał mi Ojciec mój. Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn, i ten, komu Syn zechce objawić” (Mt 11, 27). Całe Jego istnienie odnosi się do Boga w sposób nigdy nie spotykany. Jest przepełniony wyłącznie planem Bożym, nie jak niewolnik czy najemnik, lecz z radością i zapalem syna. Ten synowski stosunek jest może najbardziej widoczny w chwili Jego śmierci. W momencie gdy wszystko wokół Niego się wali, gdy wszyscy Go porzucają, pokłada ufność w Bogu, jak ktoś, kto wie, że jego stosunek do Boga jest taki, iż może mieć pewność, że nie będzie opuszczony. Oddaje się więc całkowicie w ręce Ojca: „Ojcie, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23, 46). Tak bardzo jest Synem, że prosi Ojca o przebaczenie dla swych prześladowców: „Ojcie, przebacz im” (Łk 23, 34). Tworząc teologię Syna Bożego, autorzy Nowego Testa-

mentu i Tradycja chrześcijańska niczego nie wymyślili. Wyciągnęli wnioski z tego, co Jezus czynił, mówił czym żył, ukazując to, kim On był.

Jezus jest bez wątpienia Synem Bożym i w takim sensie, w jakim był nim Izrael, jego królowie, sprawiedliwi, przyszły Mesjasz. Jest w szczególny sposób wybrany, umiłowany, posłany przez Boga. Ale przede wszystkim jest Synem Bożym dlatego, że Bóg i On są zjednoczeni niezrównaną wzajemną znajomością. Bóg powierzył Mu wszystko, co posiada. W Jego życiu i śmierci wszystko jest ofiarą uczynioną Bogu i związkiem między Bogiem a ludźmi. Przychodzi od Boga, by do Niego powrócić. Nie można Go tłumaczyć jak tylko przez Boga. Bóg przekazuje Mu to, co Go samego stanowi, mianowicie swoje bóstwo. Jak mówi Symbol nicejsko-konstantynopolański, Jezus nie jest stworzony, bez względu na to, jak blisko Boga można by sobie Go wyobrazić. Jest „zrodzony”. Słowo to nie oznacza „spłodzenia” w sensie fizycznym, jak w mitologii greckiej. Ono zaświadcza, iż Jezus pochodzi od Boga w całkiem inny sposób dla określenia tego stosunku niż słowo Syn.

Dlatego też Symbol dodaje za św. Janem, że Jezus jest „Synem Jednorodzonem”. W sensie absolutnym tylko On jest Synem. My zaś jesteśmy „dziećmi Bożymi” (1 J 3, 1). Synami Bożymi jesteśmy przez Niego, w Nim dzięki „przybraniu” (Rz 8, 15). On jest Synem „przez naturę” rzeczywiście. W tym tkwi jedna z wielkich oryginalności chrystianizmu. Niemal wszystkie religie uznały Boga za Ojca, a ludzi za synów Bożych. Tylko chrystianizm mówi: Jezus jest „Synem Bożym Jednorodzonem”. I to jedyne synostwo Jezusa zmusza do nadania nowego sensu ojcostwu Bożemu i naszemu własnemu synostwu.

Jezus jest Synem Bożym od pierwszej chwili swego istnienia. W początkach historii Kościoła niektórzy sugerowali, że Jezus jest człowiekiem, którego Bóg adoptował w pewnej chwili jego istnienia (adoptjanizm). Lecz jeśli Jezus był adoptowany, wobec tego nie jest „Jednorodzonem” Synem Bożym ani w chwili chrztu, ani w momencie Zmartwychwstania, lecz jest nim odwiecznie. Po prostu jest Synem Bożym.

Zatem to, iż Jezus jest Synem, okre-

la Jego dzieło i Jego osobę. Wszystko w Nim jest „umiłowaniem Synem” (Kol 1, 13). Stąd bierze się najważniejsza cecha Jego życia: posłuszeństwo wobec Boga aż do śmierci. Jego posłuszeństwo nie jest bezwolnym i bezdusznym podaniem się konieczności. Jego synowski sposób życia i umierania objawia nam, kim jest Jezus, mianowicie Jednorodzonem Synem Bożym. Owa „jednorodność” Jezusa tłumaczy również to wszystko, co o Nim powiedziano w Nowym Testamencie. Ponieważ jest Synem Bożym Jednorodzonem, jest Obrazem, Słowem, Pośrednikiem, Mądrością, Arcykapłanem, Chwałą ukazującą obecność Bożą, nową Świątynią. Jego życie i śmierć są ofiarą, która kończy wszystkie inne ofiary. Posiada Ducha jak nikt inny, a w łączności z Ojcem może Go udzielać. Jest On nie tylko większy od wielkich mężów Starego Testamentu (por. J 1, 17), lecz od samych aniołów (por. Hbr 1, 4–14). On jest „drogą i prawdą, i życiem”, które prowadzą do Ojca (por. J 14, 6).

Tym samym Jezus odśłania powołanie ludzkości, która ma się stać synowską. Prawdziwym stosunkiem mającym określić ludzkość nie jest stosunek Panniewolnik, lecz stosunek Ojciec-syn, z treścią, jaką temu pojęciu nadaje stosunek Jezusa i Jego Ojca. Dlatego życiowym prawem ludzkości i naszym jest posłuszeństwo, jakie w Jezusie stało się nie uległością i wyobcowaniem, lecz zgodą, która uwalnia, albowiem jest ruchem prowadzącym poprzez innych ku spotkaniu Innego, Ojca Jezusa Chrystusa. Nawet najbardziej banalne ludzkie życie i śmierć zostają przez Niego i w Nim skierowane ku Bogu, stają się darem złożonym Bogu, czcą oddawaną Ojcu „w Duchu i prawdzie” (J 4, 23), duchową ofiarą (por. 1 P 2, 5; Rz 12, 1), dziękczynieniem we wszystkim (por. Kol 3, 17). To właśnie ta synowska postawa jest nam udzielana przez chrzest i znajduje się w centrum Eucharystii. Wszystkie sakramenty czynią z nas lud złożony z synów, czyli braci. Albowiem Jezus jest Synem „pierworodnym” (Rz 8, 29). On jest Synem, abyśmy wraz z Nim stali się synami, czyli Jego braćmi i braćmi jedni drugich, nie z powodu przyjaźni, która wybiera przyjaciół, lecz mocą miłości, która wszystkich napotkanych ludzi uznaje za braci w Chrystusie.

Ks. Wacław Szubert

Geneviève Duboscq

Bóg uratował mojego syna

Tłumaczył: Ks. Zygmunt Zarzycki

Przedstawiają mnie właścicielowi hotelu. Jest to mężczyzna około siedemdziesiątki, chrześcijanin prawosławny, który powrócił właśnie z Rzymu, gdzie uczestniczył jako obserwator w soborze ekumenicznym. Natychmiast nawiązujemy kontakt. Rozpoczynamy rozmawiać jak dwoje przyjaciół odnajdujących się po długiej nieobecności. Mężczyzna, który wywiera na mnie ogromne wrażenie, zapytuje mnie natychmiast jakie są moje uczucia wobec matki Jezusa... Wyznam natychmiast, że nigdy nie stawiałam sobie tego pytania. Jest Ona Matką naszego Pana i czczę ją jako taką — to wszystko. Jednakże pytanie to wywołuje z głębi mej pamięci dziwny sen, który miałam kiedyś i który miał ogromne konsekwencje na moje życie w przyszłości. Tego wieczoru nagle wspomnienie tego snu staje się tak żywe i obecność tego człowieka tak uspakajająca, że zaczynam opowiadać.

Miałam w tym czasie około szesnaście lat. Mój sen miał miejsce w Bergerie, dwa kilometry od przejazdu kolejowego n° 104. Oparta na parapecie okna przyglądałam się krajobrazowi. Znajduje się tam strumyk szemrzającej wody. Najświętsza Dziewica siedzi na brzegu z małą wiejską dziewczynką. Maria jest cała w bieli, jej gołe stopy zanurzone są w strumyku, a jednak woda ich nie moczy. Obok niej młoda wieśniaczka z głową położoną na jej piersi to Bernadetta Soubirous. Nigdy nie widziałam jej obrazu, a jednak jestem przekonana, że to ona. Maria otacza lewym ramieniem dziewczynkę, a prawą ręką czyni mi znak, bym się zbliżyła i usiadła po jej prawej stronie. Uśmiecha się, jest tak piękna, piękna nie do opisanie! Nie potrafię oprzeć się jej uśmiechowi... Mój sen zatrzymuje się tutaj... Gdy obudziłam się, postanowiłam zasłużyć na to miejsce ofiarowywane mi z taką grzecznością, uczynić wszystko co znajduje się w moich możliwościach, by tam dotrzeć. Ale jak to zrobić? Wydaje się tak bezradna... W codziennym życiu miałam przed oczyma smutne przykłady, które ryzykowały oddalić mnie od życia uczciwego, o jakim marzyłam. Nie miałam nikogo, kto mógłby poprowadzić mnie w kierunku dobrej drogi. Chyba że... Przyszła mi myśl, by udać się do Lourdes...

Mój wzrok przysparzał mi nowe problemy. Ułamki min znajdujące się w rogówce oka miały dziwną ochotę przechadzania się i powodowały przez chwile niemal całkowitą ślepotę. Był to doskonały pretekst, by udać się w podróż do Lourdes. Mama pozwoliła się łatwo przekonać i nawet zaproponowała mi swoje towarzystwo. Jej praca jako pomocnik na kolei dawała jej prawo od czasu do czasu do bezpłatnej podróży. Towarzyszyła mi więc. W rzeczywistości zdecydowałam się na tę podróż z dwóch powodów, które zachowałam w sekrecie. Chciałam zobaczyć czy wieśniaczka z mojego snu była naprawdę Bernadettą oraz pragnęłam z całych sił oddać się pod opiekę Maryi, której olśniewające wspomnienie zmuszało mnie do zakwestionowania całego mojego życia. Doprowadziłam do zrealizowania tej podróży i widziałam zdjęcie Bernadetty. Żadnej wątpliwości! Była to rzeczywiście wieśniaczka z mego snu...

Co to miało znaczyć? Dlaczego Maryja zainteresowała się moją osobą? Szczerze mówiąc nie byłam tego warta. Jako mała dziewczynka posiadałam pewne zalety, ale środowisko rodzinne sprawiło bardzo szybko, że zostały one zaduszone. Pozostały jedynie wady: byłam hałaśliwa, wybuchowa, uparta. A do tego ten wypadek z miną. Nie potrafiłam pogodzić się z losem, że w kilku sekundach stałam się kaleką, straciłam mego brata i człowieka, którego kochałam oraz mój głos. Wokół mnie dziewczęta w moim wieku otrzymywały pierwszą parę pończoch, ja natomiast nigdy ich nie będę nosiła, bo otwierają się zaraz blizny; pierwsze zabawy z okazji świąt w miasteczku były zakazane dla mnie z prostego powodu, że jeżeli nawet chodziłam ponownie, to w rzeczywistości trzymałam się zaledwie na nogach. Co mi pozostało? Pokaleczone ciało, do znoszenia którego musiałam się przyzwyczaić. Spojrzenie z okiem ciemnym wywołującym lęk. Znosić, odmawiać sobie, rezygnować, są to słowa okrutne, które mrozą serce, gdy ma się szesnaście lat. Gdybym spotkała jeszcze nieco ciepła, potrafiłabym może znieść lepiej to doświadczenie... Ale ojciec Maurice pogłębiał się do reszty w alkoholu i złości oddalając się zupełnie od mego cichego pragnienia... Mama tak słodka, złamana z powodu strachu i trosk, miała zbyt dużo pracy, by pomóc mi w tych niezdarnych poszukiwaniach! Do tego nie istniało już to co nas tak bardzo jednoczyło z mamą — miłość Claude'a... umiłowanie śpiewu... Miałam wrażenie, że ona w tej okrutnej wojnie straciła również córkę. Dlatego też skierowałam się do Najświętszej Dziewicy z błaganiami, by udzieliła mi odwagi i światła dla zrozumienia przeszłości oraz opieki na przyszłe lata...

Po powrocie z Lourdes kupiłam Biblię, by zastąpić tę, która zniknęła przy zatopieniu łodzi ojca Maurice w Merderet. Miałam nadzieję odnalezienia w Piśmie świętym przewodnika, którego mi brakowało. Zakończyło się to klęską. Doszedłszy do zdobycia Jerycha ogarnęła mnie straszna złość i rzuciłam Pismo święte do ognia. Jak można sobie wyobrazić ludzi żyjących spokojnie w prosperującym miasteczku, którzy zostają zmasakrowani aż do ostatniego przez generała kryminalistę nazywającym się do tego wysłannikiem Boga?... Razem z mamą dyskutowaliśmy często na ten temat i za każdym razem opanowywała mnie złość...

Tym razem moje studia biblijne zatrzymały się tutaj... W tym samym czasie spotkanie z księdzem mego miasteczka pomogło, by mnie pogрузić w całkowitym niepokoju. Miałam zamiar wyjść za mąż. Potrzebne mi były papiery. Ale nic nie wiedziałam na temat religii mojego przyszłego męża. Zamiast pomóc mi, bym zastanowiła się i dostrzegła nieco jaśniej niebezpieczeństwo wyjścia za chłopca, którego nigdy nie widziałam, ksiądz pokazał mi drzwi. A więc to są słudzy Boga. Mogą palić, masakrować tyśiące osób jak Jozue? Mogą łamać dusze jak ksiądz w moim miasteczku? W tej sytuacji tym gorzej dla Boga, tym gorzej dla mnie. Moje życie ułożyło się jako tako i nigdy nie chciałam myśleć na temat mojego snu. Aż tego wieczoru, prowokowana pytaniem pana Rayes, odnalazłam go nietkniętym spoczywającym głęboko w samej sobie...

Zachęcony okazanym mu zaufaniem opowiada swoje wspomnienia, sny i rany. Ale czas ucieka i z ociąganiem decyduje się przerwać tak bardzo szczególny wieczór, aby udać się do przedsięwzięcia autobusowego...

Kierowca przybywa z opóźnieniem ale bez walizki! Nigdzie nie znalazł jej śladu. Nie ma żadnej nadziei, zginęła ła na dobre. Muszę się z tym pogodzić. Opuściłam Manéglise z minimum tego co konieczne, przybędę do Ziemi Świętej z pustymi rękoma. W głębi podoba mi się nawet ta myśl...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Katechumenat Zawiejskiego

Był tak mocno związany z teraźniejszością, że trudno pojąć, iż przeszedł już do historii Jerzy ZAWIEYSKI (1902-1969) — z wykształcenia aktor, z powołania literat, z miłości do Polski posel na Sejm i członek Rady Państwa — długą przeszedł drogę, zanim znalazł się w sercu Kościoła. Przeszedł neokatechumenat dość typowy dla naszych czasów. Wychowany w rodzinie wierzącej, głęboko religijnej, jeszcze przed urodzeniem został poświęcony Bogu i zapisany do bractwa św. Franciszka. Do szesnastego roku życia — jak sam wyznaje — był dzieckiem na wskroś „pobożnym”. Szesnastolatki tradycyjnie już prowadzą światopoglądowe poszukiwania na własną rękę. Nie inaczej było z młodym Zawiejskim. Pod pewnym względem sprzyjała temu nowa sytuacja rodzinna: miejsce religijnego ojca zajął ojczym — ateista. Jeżeli jednak młodziemiec zdecydowanie odszedł od Kościoła, to przede wszystkim — twierdzi — ze względu na sam ówczesny, przesycony instytucjonalizmem i nie mający zrozumienia dla spraw społecznych Kościół katolicki. Stąd aktywna działalność Zawiejskiego na rzecz „Wici” (ruchu młodzieży wiejskiej) i tzw. uniwersytetów ludowych, nacechowana była nie tylko obojętnością względem katolicyzmu, ale wyrażała wprost stanowisko opozycyjne i bardzo krytyczne.

Wydaje się, że pierwsze „silniejsze niepokoje” z pogranicza wiary i religii przeżywał w prowadzonym przez J. Osterwę zespole teatralnym „Reduta”. Nie wiedział jeszcze wtedy, że humanistka, której wówczas szukał i w której głąb wchodził, była już na wskroś chrześcijańska. Tajemniczą antynomię pomiędzy dobrem i złem pomogły mu rozwiązać po chrześcijańsku wykłady prof. M. Zdziechowskiego. Chrześcijańską naukę o miłości bliźniego wyłożyła mu pewna zacna osoba, uważająca się za... poganę. Czyż może być większe oskarżenie pod adresem nas, chrześcijan? Były potem lektury książek Bergsona, Pascala, św. Augustyna, Mauriaca, Maritaina, nawet Renana, ale była wreszcie i Ewangelia. Droga do katolicyzmu zdawała się jednak być wciąż daleka. „Jeszcze ciągle nie mogliśmy się zgodzić na chrześcijaństwo, tym bardziej na katolicyzm” — pisał o sobie i przyjaciółach „Ewangelia czekała na naszą pokorę”.

Szczególnie głęboko i skutecznie wpięły się w religijną biografię pisarza nazwiska niektórych kapłanów, zwłaszcza ks. Jan Zieja i ks. Augustyn Jakubisiak. Potrafili oni z jednej strony uka-

zać istotę chrześcijańskiej wizji Boga, człowieka i świata, z drugiej zaś — dać świadectwo wielkiej tolerancji dla religijnych poszukiwań człowieka, a zwłaszcza świadectwo ewangelicznego życia osoby ludzkiej, usytuowanej w konkretnym czasie i w ramach konkretnej społeczności.

Życie wielkiego pisarza i społecznika w jednej osobie, tak treściwe i bogate w owoce, było w istocie tragiczne. Tragiczna była również jego śmierć. Nie znam pisarza, w którym z tak wielkim nasileniem kłębiłyby się nieustannie i przesilały podstawowe antynomie, dręczące współczesnego człowieka. Piewca nadziei i świadek rozpacz, zwolennik socjalizmu — socjalizmem rozczarowany, otoczony tłumem serdecznych przyjaciół wieczny samotnik, życiem zmęczo-



DO MATKI

Gdy boleść naród tłoczy,
gdy wkoło smutno, źle,
ku Matce zwracam oczy,
Ona rozumie mnie.

I Jej nie łatwo było
iść wśród zawitych dróg,
choć Serce Bogiem żyło
nie uniknęło trwóg.

Patrząc na groźne fale,
na nienawiści jad
drzę, patrząc na te dale,
gdzie zła się pleni gad.

Widzę lampartów stada
i słyszę wilków głos,
przyszłość Ojczyzny blada...
Matce zwierzam jej los.

Przed Jej obrazem czczonym
przez wierny polski lud,
trwam sercem udręczonym,
błagam o łaski cud.

A świat jak czynny wulkan
wypluwa lawę zła...
co się z ludzkości stanie,
gdy w brudzie grzechu trwa?
Matko, broń od zagłady,
dusze ku Bogu zwróć,
szatana, sprawcę złego
w jego sidła zrzuć.

Niech prawda zapanuje
gdzie zdrada, podłość, brud,
niech Chrystus triumfuje
przez krzyża ból i trud.

Matko, przyjmij błaganie,
dopomóż w wierze trwać,
daj siłę do zmagania,
przy Tobie chcemy stać!

S. Henryka Panufnik

ny animator życia. Ale Zawieyski — to także zgorszony klerem dezertier katolicyzmu i kapłańską postawą zbudowany kościelny repatriant, wciąż poszukujący Kościoła i do niego „należący na wieki”. Takie jest jego świadectwo: „Zwykła droga poszukiwania katechumenów jest długa, okrężna, kluczająca nieraz po manowcach, gubiąca się w mrokach, zawiła. Jeżeli poszukiwanie jest szczere, prawdziwe, jeżeli jest pragnieniem duszy, wcześniej czy później doprowadzi ono zdumionego pielgrzyma pod krzyż, do wrót Kościoła. Wiemy wszakże, iż nasze poszukiwania Boga są tylko niedoskonałą ludzką nazwą dla faktu, że Bóg nas od dawna już znalazł cierpliwie prowadząc ku Sobie”.

Istotnie — długa jest droga do katolicyzmu, a i sam katolicyzm, raz odnaleziony, nigdy nie przestaje być drogą.

Ks. Antoni Dunajski

GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel. : 260.07.69

C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor: Ks. prał. Z. BERNACKI

Redaktor: Ks. dr W. SZUBERT

Administrator: Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”

101, rue E. Zola — 62302 Lens



Spotkanie ruchu fokolarów w „Mariapoli” Wattens

Od czasu do czasu zdarzają się w życiu Kościoła rzeczy które nas zadziwiają. Oto np. działalność księży-robotników w Francji, działalność Abbé Pierre'a, ruch „fokolarów” — powstały w północnych Włoszech pod koniec ostatniej wojny światowej a obecnie zasięgiem swym obejmujący wszystkie kontynenty... Co to jest fokolar? Włoskie ludowe „fokolar” oznacza to samo, co łacińskie „focus”-: ognisko. Fokolary — to „ogniska” braterstwa, małe społeczności oddane zupełnie służbie bliźniemu w warunkach współczesnych — poza murami klasztoru, choć przypominające wspólnotę św. Franciszka z Asyżu z jego towarzyszami.

Jaka jest historia tego ruchu, jaki duch i jakie owoce?

W Trydencie, w czasie bombardowań ostatniej wojny, grupa dziewcząt w wieku od 15 do 25 lat przeżyła wspólny los: utratę najbliższych, domu rodzinnego i dotychczasowych perspektyw życiowych. Pod wpływem tych przeżyć ich uwaga i pragnienie skierowały się od rzeczy przemijających ku wiecznym. Modlitwa św. Franciszka z Asyżu: „Mój Bóg, moje wszystko!” stała się ich modlitwą. Zapragnęły miłować Boga z całego serca i być całkowicie do Jego dyspozycji.

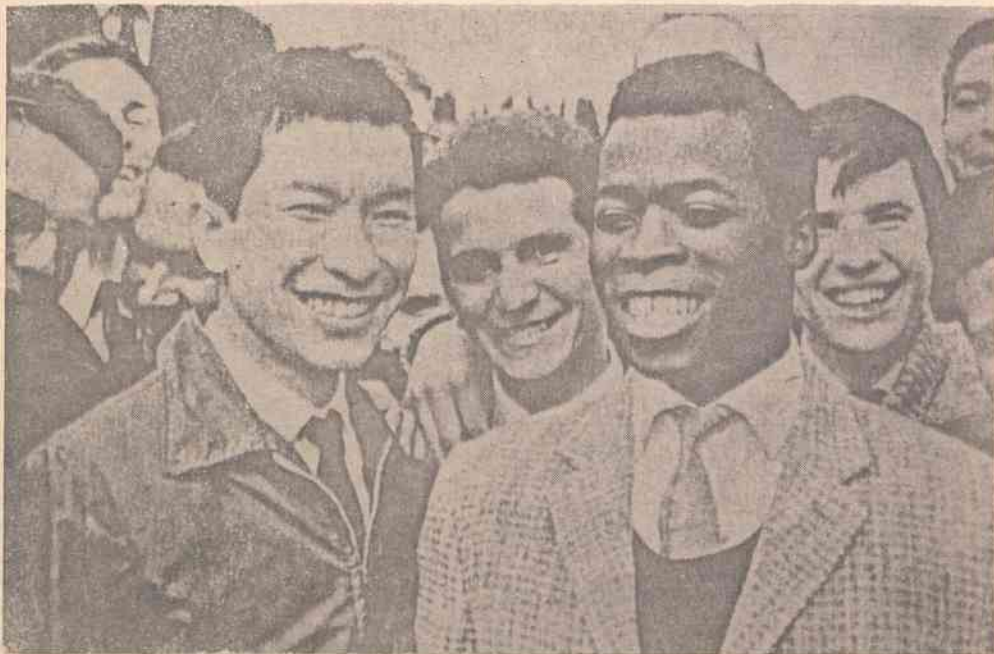
Zamieszkały razem, każda pracowała w swym zawodzie, ale prowadziły wspólną gospodarkę i wspólną kasę — poświęcając wszystko to, co nie było konieczne dla ich potrzeb osobistych, na cele ich służby. Z początku przedmiotem ich opieki byli ludzie dotknięci działaniami mi wojennymi czy społecznie upośledzeni. Wkrótce jednak

zrozumiały, że większe od materialnych są potrzeby duchowe ich otoczenia i rozszerzyły zakres swej służby. Tak ukształtował się pierwszy fokolar, pierwsze ognisko. Promieniowało tak intensywnie, że zaczęto się interesować jego życiem i działalnością i, za jego przykładem, zaczęto tworzyć dalsze fokolary — najpierw we Włoszech po innych miastach, potem w innych krajach. Powstawały nie tylko fokolary żeńskie, ale i męskie, a również rodzinne.

Charakterystykę ludzi z fokolarów można ująć w pięciu punktach:

1) Bóg stał się im rzeczywiście wszystkim. Dziewczęta pierwszego fokolaru pragnęły oddać Bogu same siebie i wszystko nie tylko raz, w uniesieniu jednej chwili, ale w każdy dzień i każdą chwilę na nowo, zdając sobie sprawę z tego, że tylko chwila terazniejsza stoi człowiekowi do dyspozycji. Przeżywały Boga jako miłość. Świadomość miłości Bożej napełniała ich serca głęboką radością stając się motorem ich działalności.

2) Staraly się żyć Słowem Bożym jako Słowem Żywego Boga skierowanym do nich osobiście. Karmiły się przede wszystkim Ewangelią. Przez każdy tydzień kierowały swą uwagę na jedno słowo, nosząc je jako skarb w sercu i starając się stosować je przy każdej nadarzającej się sposobności. Na przykład „Błogosławieni miłosierni”, „Nie sądźcie”, „Miłujcie nieprzyjaciół”, „Cokolwiek uczyniliście najmniejszemu spośród braci moich, mnieście uczynili”. Ku wzajemnemu pokrzepieniu dzieliły się tym, jak zdołały zastosować dane słowo, jakie stąd wyrosły



Studenci międzynarodowej Szkoły Wspól-noty Fokolarów w Loppiano. Ich pierwszym zadaniem jest realizacja pragnienia Chrystusa: „aby wszyscy byli jedno”

RUCH FOKOLARÓW

owoce i jak dzięki temu —ku ich własnemu zdumieniu i radości — zmieniło się ich życie. Zaczęły odkrywać cudowne tajemnice Słowa Bożego i zaczęły doświadczać jego przekształcającej mocy.

3) Zrozumiały, że duch Jezusa Chrystusa — to duch prawdziwego braterstwa. W warunkach wojennych i powojennych spotykały wielu ludzi biednych. Właśnie w nich mogły one miłować Pana Jezusa. Zapraszały najuboższych miasta do siebie, dając im najlepsze miejsca i stawiając przed nich co miały najlepszego. W miarę jak rosła liczba fokolarów pomoc ich stawała się wydawniejszą. Całymi centnarami mogły dostarczać żywność, odzież i lekarstwa cierpiącym nędzę. Doświadczały przy tym cudownego prowadzenia Bożego. Modliły się w kościele: „Daj nam, Panie, parę bucików nr 42” — a wychodząc z kościoła napotykały koleżankę niosącą właśnie taką parę bucików. Były to drobne zdarzenia, ale te drobne doświadczenia napełniały je zdumieniem i utwierdzały w Słowie Jezusa Chrystusa: „Proście, a będzie wam dane”! Pewnego razu, kiedy zrozumiały, że powinny być gotowe do oddania wszystkiego drugiemu, wyciągnęły z szaf swą garderobę, złożyły w jeden stos przydzieliły każdej to, co było dla niej konieczne, a resztę przeznaczyły dla ubogich.

4) Drogimi stały się im słowa Pana Jezusa: „Przykazanie nowe wam daję: Miłujcie się wzajemnie!” Dlatego też

zawarły z sobą „pakt miłosierdzia”. Postanowiły mianowicie patrzeć na siebie wzajemnie wzrokiem nie krytyki, lecz miłosierdzia, przebaczenia i zapomnienia. Codzienne na nowo każda z nich miała patrzeć na inne tak, jak gdyby one nigdy nie popełniły żadnego błędu, nie zawiniły w niczym. Doświadczały też prawdy słów św. Jana: „Przeszliśmy ze śmierci do życia, ponieważ miłujemy braci”.

Znajoma autora tego artykułu niedawno zetknęła się w Zurychu z żeńskim fokolarem. Zapytała między innymi: „Czy nie macie między sobą żadnych problemów wynikających z waszego wspólnego życia?” Na to starsza siostra odpowiedziała: „Raczej nie mamy. A jeśli się zdarzy, to natychmiast przedkładamy ten problem Panu Jezusowi.”

5) Przy tym wszystkim doświadczały uczestniczek fokolaru prawdziwości słów Chrystusa Pana: „Gdzie dwaj albo trzej zgromadzeni są w imię moje, tam ja jestem wśród nich”. Jedna z uczestniczek fokolaru pisze: „Pan Jezus, ten pierwszy i prawdziwy brat, był duchowo wśród nas. On sam nadawał naszej braterskiej społeczności właściwy sens. Jego obecność pozwoliła nam zrozumieć, co miał na myśli, gdy w modlitwie arcykapłańskiej modlił się: Aby wszyscy byli jednością. Tylko Jezus pośród nas może w pełni urzeczywistnić tę jedność.”

Ta sama uczestniczka fokolaru pisze jeszcze: „Chrystus widocznie działał wśród nas. Przede wszystkim wielu znalazło drogę do Boga. Chrystus Sam porusza serca. On Sam może nawrócić. On może dać świadectwo o Sobie. Dlatego zmieniało się życie około ludzi, którzy opuścili wszystko dla jednej kosztownej perły, Ewangelii. Trudno oprzeć się, jeżeli wejdziesz w kontakt z Panem Jezusem obecnym w społeczności. Pan Jezus jest światłem i objawia się. On jest ogniem i ogrzewa. Staje się rzeczywistością dla tych, którzy doświadczają Jego obecności.”

Tu zapewne leży tajemnica szybkiego rozszerzania się ruchu fokolarów. Bo wkrótce zainteresowano się „społecznością trydencką”. W roku 1947 zaproszono przedstawicielki tego ruchu do Rzymu, aby opowiedziały o swym życiu i działalności. Zaproszenia takie zaczęły napływać i z innych miast. Zaczęły powstawać koła przyjaciół tego ruchu, potem nowe fokolary. Kto wszedł w kontakt z fokolarami, ten przyprowadzał drugich. Jedni znaleźli dzięki temu drogę do prawdziwego nawrócenia, inni do pogłębienia życia chrześ-

cijańskiego. Zmieniały się zapatrywania, zwyczaje, styl życia. Niektórzy zdecydowali się wszystko porzucić i pójść za nieodpartym powołaniem Bożym.

W następnych latach ruch ten przeniósł się na inne kraje Europy: Belgię, Niemcy, Francję, Holandię, Szwajcarię, Austrię; później na Hiszpanię, Portugalię, Anglię. Równocześnie przetrzącił się do Brazylii, Argentyny, Urugwaju, Chile, Stanów Zjednoczonych, Kanady. Dotarł nawet do Filipin i Kamerunu w Afryce. Przykładem aktywności fokolarów jest działalność w Fontem (Kamerun), gdzie szczerp Bangwa zagrożony jest wymarciem. Z pomocą całego ruchu założono tam szpital i szkołę średnią.

Wszędzie, gdzie dociera ruch fokolarów, wnosi on ducha miłości, który sprawia, że uczestnicy fokolarów stają się według słów św. Pawła „Żydom Żydami, Grekom Grekami”, jednocząc się z krajowcami w ich bołaczkach i zagadnieniach krajowych.

Ruch fokolarów przejawia się w różny sposób. Jedną z jego form są koła przyjaciół, ludzi, którzy współpracują z ruchem. Inną formą — koła ochotników, którzy regularnie spotykają się doświadczając obecności Chrystusa. Rozważają tam, jakie mają możliwości wpłynięcia na życie koło nich. Żyją w ubóstwie, oddając nadmiar środków na cele ruchu. Ruch „Gen” — „nowa generacja” — to ludzie młodzi, oprowadzeni duchem rewolucyjnym w sensie odnowy chrześcijańskiej. Utworzyli m. in. zespoły muzyczne komponujące i wykonujące pieśni o charakterze współczesnym. Ostatnią i tą właściwą formą ruchu są fokolary, społeczności oparte na wspólnocie dóbr materialnych i duchowych, skupiające ludzi mających jeden cel: świadczenie o mocy Ewangelii. Istnieją fokolary żeńskie i męskie, ludzi stanu wolnego i żyjących w małżeństwie, i fokolary rodzinne. Powstały też fokolary kapłanów. Szczególną instytucją, jaką ruch fokolarów rozwinął, są tzw. „Mariapoli”, ośrodki wczasów o charakterze jakby rekolekcji. W roku 1949 lekarz przepisał jednej z uczestniczek fokolaru pobyt letni w górach. Wybrała się tam w towarzystwie kilku koleżanek z fokolaru. Pobyt wspólny wśród ciszy górskiej okazał się dla nich wielkim błogosławieństwem. Następnego roku przyłączyło się latem do nich wiele innych.

W roku 1959, w pewnej dolinie alpejskiej zebrali się 12 000 uczestników ruchu. Było trzeba rozglądać się za innymi ośrodkami. Obecnie jest ich 25 — w różnych krajach. W pobliżu Florencji powstało całe miasteczko Loppiano zbudowane i zamieszkane przez uczestników ruchu. Miasteczko posia-

da własną szkołę, w której uczy się ponad 300 dziewcząt i chłopców.

W roku 1965 papież Paweł VI przyjął delegację fokolarów i udzielił im błogosławieństwa zachęcając do szerzenia dwu podstawowych hasel ruchu: „Jedność” i „Ogień”.

Stanisław Hławiczka

Zasadnicze myśli leżące u podstaw duchowości „fokolarów” ujęła w formie wydanych drukiem rozważań inicjatorka ruchu Chiara Lubich. Oto kilka fragmentów z książeczki zatytułowanej

„O co chodzi?”

O co chodzi? O to, byśmy kochali Boga!

Prostota polega na tym, by wszystko przyjmować od Boga i wszystko oddać Jemu. Kto nie postępuje w ten sposób, nie może nazywać się dzieckiem — tak, jak tego żąda Ewangelia.

Musimy stać się ludźmi, którym nie można już nic więcej dać, ani nic odebrać na tej ziemi. Bo naszym jedynym bogactwem jest Chrystus.

Nie odwracaj się nigdy wstecz, patrz tylko wciąż naprzód. Co stało się w twoim życiu, to już się stało. Bóg wie o tym. Ważne jest tylko, by nie wymknęła ci się obecna chwila, ta jedyna rzecz, którą masz w rękach. W tej właśnie chwili kochaj Boga z całego serca i wypełniaj Jego wolę.

Jezus powiedział nie tylko: „Niewiasto, oto syn twój”, ale powiedział także do Jana: „Oto matka twoja”.

Z tego wynika:

Tak jak Jezus powierzył ludzkość Maryi, tak też ukazał każdemu z nas, śmiertelnym ludzi, Matkę. I musimy przyjąć wobec Niej postawę dzieci. Nie tylko takich, które Ją podziwiają, ale takich, które pomagają swej Matce — współuczestnicząc, współpracując, współcierpiąc walcząc ze złem razem z Nią — Niewiastą ukazaną światu jako ta, która zetrze głowę węża. Musimy okazać się godni takiej Matki i dorastać, o ile to w naszej mocy, do naszego zadania. Jej troskę o tak wiele z Jej dzieci musimy uczynić naszą troską tak, byśmy stali się niejako Jej ramionami na ziemi. Wtedy będzie można i o nas powiedzieć: „Wziął ją uczeń do domu swojego”.

rozprawę z chrześcijaństwem, występując nawet krytycznie wobec tych, którzy rozprawę tę chcieli przyspieszyć. Nie podobало mu się, gdy NSDAP usunęła krzyże ze szkół i szpitali. Pisał wówczas w dzienniku: „Nie da się zaprzeczyć, że niektóre posunięcia partii, zwłaszcza zarządzenie w sprawie krzyży, ogromnie ułatwiły biskupom propagandę przeciw państwu Göring również bardzo narzeka. W stosunku do wyznań chrześcijańskich jest najzupełniej szczerzy. Przejrzał je całkowicie i nie ma bynajmniej zamiaru brać ich w opiekę. Z drugiej strony, w wymienionej sprawie reprezentuje ten sam pogląd co ja, mianowicie, że podczas wojny nie można się wplątywać w tak trudny i dalekosiężny plan”. Kościół katolicki uważał Goebbelsa za poważne zagrożenie dla swych planów. W pierwszej połowie 1941 roku podjął nieoficjalne interwencje, by zmusić do milczenia. Radio Watykańskie nadające audycje w języku niemieckim. „Byłoby to tym bardziej pożądane — podawał w swojej instrukcji — ponieważ Radio Watykańskie jest bardziej niebezpieczne niż radiostacje komunistyczne, które przemawiają tylko do jednej klasy społeczeństwa niemieckiego. Watykan natomiast zwraca się do 40 milionów katolików, którzy nie uważają za przestępstwo słuchania rozgłośni uchodzącej w oczach większości z nich za instytucję wyznaniową”.

Goebbels, minister propagandy i oświecenia publicznego, nie miał, oczywiście, żadnych skrupułów wobec rozpowszechniania informacji kłamliwych czy też przemilczania prawdy. Był jednak na tyle inteligentny, że nie posuwał się do składania zapewnień i obietnic, których fałsz mógł być wykazany w sposób oczywisty. Podczas gdy Göring, obiecując, iż nigdy aliancki samolot nie rzuci bomb na niemieckie miasto, naraził się na powtarzane potem w schronach przeciwników dowcipy, Goebbels znacznie lepiej zdawał sobie sprawę z realiów wojny. W 1944 roku, gdy zbliżało się nieuchronnie lądowanie aliantów we Francji, pisał w tygodniku *Das Reich*: „Naród niemiecki martwi się raczej o to, że inwazja nie nastąpi, niż że nastąpi. Jeśli nieprzyjaciół, powodowany bezgraniczną lekkomyślnością, rzeczywiście zamierza rozpocząć przedsięwzięcie, od którego wszystko zależy, to można mu powinszować-!” Wprawdzie jeszcze rok wcześniej ten sam Goebbels pisał: „Na peryferyjnych odcinkach naszych działań wojennych mamy tu i ówdzie nieco osłabioną odporność”, ale kłamstwo jego trudniej było przygwoździć niż prostackie obietnice Göringa.

Szczególne mistrzostwo okazał Goebbels w kierowaniu prasą niemiecką, a także w przygotowywaniu propagandy adresowanej do odbiorców zagranicznych. Ten drugi dział jego pracy był, oczywiście, szczególnie ważny przed rokiem 1939. Gdy Niemcy występowały z Ligi Narodów, pisał w instrukcji dla agentów zagranicznych: „Na zewnątrz nasza propaganda musi mocno podkreślać, że Niemcy życzą sobie pokojowego rozwiązania wszystkich istniejących problemów. W zręczny sposób winę za niedojście do skutku pokojowego rozwiązania należy zwać na tych, którzy przeciwstawiają się usprawiedliwionym żądaniom Niemiec. Trzeba to podkreślać subtelnie i w stale zmieniającej się formie”. Propaganda zagraniczna rozbudowana była do niebywałych rozmiarów. Jak podają R. Manvell i H. Fraenkel w książce Goebbels, tylko w 1934 roku wydano na ten cel ok. 260 milionów marek. Za granicę wychodziło około trzystu czasopism w języku niemieckim. Jak się szacuje hillerowcy byli też właścicielami lub współwłaścicielami około 350 czasopism, wydawanych w innych językach.

Gdy chodzi o kierowanie prasą niemiecką, nie było potrzebne odwoływanie się do tak subtelnych metod. W latach trzydziestych ogromna większość pism przeszła stopniowo na własność NSDAP. Każdego dnia w ministerstwie propagandy odbywały się konferencje prasowe, na których redaktorom udzielano pisemnych dyrektyw. Ten proceder trafnie nazwany został przez Mussoliniego „orkiestracją prasy”. W ten bowiem sposób ogólna linia propagandy rozpisywana była na poszczególne głosy. W początku wojny Goebbels stwierdzał wyraźnie: „Chociaż niemiecka polityka prasowa nadal służy celom informacyjnym, jej zasadniczym celem jest kształtowanie opinii publicznej i kierowanie nią”. Zaś przy innej okazji: „Podczas wojny wiadomości powinny służyć raczej celom wychowawczym niż informacyjnym”.

„O ile prawda nie naruszała interesów narodu, byłem zawsze gotów podać ją narodowi niemieckiemu do wiadomości” — pisał Goebbels. Działania praktyczne ilustrują dwie wybrane instrukcje: „Dla dalszego rozpracowania ogłoszonej we wtorek mowy Churchilla winny gazety zasadzić swoje najlepsze pióra; Pan Fritsche (kierownik Departamentu Prasy Krajowej w Min. Propagandy kierowanym przez Goebbelsa) winien zezwolić prasie tylko na ogólnikową krytykę tej mowy, zastrzegając przy tym, że znaczne ustępy tej mowy nie powinny być cytowane dosłownie, ale jedynie streszczone zgod-

nie z ich sensem”. I druga instrukcja: „Najlepiej formułować wiadomości tak, aby pozornie nie zawierały żadnego komentarza, ale mimo to tkwiła w nich określona tendencja. Jest samo przez się zrozumiałe, że już tekst informacji nie powinien być wolny od tendencji; jednak nie powinna być ona widoczna”. Szczególne znaczenie mogły mieć nie tylko poszczególne informacje, ale również sposób ich zestawiania. Kiedy po ucieczce Hessa do Anglii należało odwrócić uwagę niemieckiej opinii publicznej od tej kompromitującej reżim sprawy, Goebbels starał się zainteresować czytelników prasy nie tylko specjalnie rozbudowanymi komunikatami z frontu, ale także wiadomościami dotyczącymi wydarzeń kryminalnych, a nawet wypadków drogowych.

Określona, ale niewidoczna tendencja powinna — w myśl koncepcji Goebbelsa — przepoić cały język niemiecki. W lutym 1942 roku zapowiadał: „Spowoduję, żeby nasze ministerstwo rozpowszechniało na terenach okupowanych specjalne słowniki. Będzie się z nich można uczyć języka niemieckiego, jednak głównie chodzi o rozpowszechnianie terminologii odpowiadającej naszej nowoczesnej myśli państwowej. Będą tam przede wszystkim przetłumaczone wyrażenia pochodzące z naszej politycznej dogmatyki. Jest to propaganda pośrednia, po której sobie wiele obiecuję na dłuższą metę”. Przykładem takiej propagandy poprzez terminologię jest pojęcie: Dobrowolna Pomoc. Zimowa. Był to swego rodzaju podatek wprowadzony już w 1939 roku. Dobrowolność polegała na tym, że można było dobrowolnie zwiększyć jego wysokość. Określenie — Pomoc Zimowa odwoływało się do wzniosłych uczuć i poczucia wspólnoty. W rzeczywistości zaś, przypomnijmy, był to po prostu jeszcze jeden obowiązkowy podatek.

Z osobą Goebbelsa wiąże się również koncepcja tzw. wojny totalnej. Nie chodzi tu o strategię prowadzenia działań zbrojnych, ale o wprężenie całego narodu do wysiłku wojennego i uczynienie każdego obywatela osobiście, psychicznie odpowiedzialnym za wynik wojny. Zarówno zwycięstwa jak klęski miały być osobistą sprawą każdego obywatela. W swym najsłynniejszym wystąpieniu publicznym — 18 lutego 1943 roku w berlińskim Sportpalast — przez mistrzowskie w swej demagogii przemówienie potrafił doprowadzić tysiące ludzi do euforii i manifestacyjnego wyrażenia gotowości do największych wyrzeczeń dla przyszłego zwycięstwa. Ryk entuzjazmu odpowiadał na kolejne pytania

PAŹDZIERNIK...

MIESIĄC październik to czas sposobny na odnowienie czy pogłębienie naszej modlitwy ku Maryi. Może ktoś zapytać: dlaczego prosić Maryję? Dlaczego mam modlić się z Maryją?

Ponieważ Ona jest Tą, która po swym Synu Jezusie wyraża nam największą miłość: miłość Matki, która nas rodzi do życia Jej Syna, która kształtuje w nas Jezusa Chrystusa.

Maryja jest „Niepokalaną”, „Nową Ewą”; nigdy nie należała do królestwa szatana; nie ma w Niej żadnej przynależności do zła. Jest „najwspanialszym owocem odkupienia”, dokonanego przez Jej Syna. Jej okryciem „słońce” Najświętszej Trójcy (Apokalipsa 12); w Swej je-

dynej bliskości Boga jest „cała piękną, cała młodą, cała świętą”. Miłość Jej niepokalanego serca jest niewyczerpaną wobec swych dzieci. Objawia nam miłość serca Jezusowego i prowadzi ku tej niezwyklej intymności.

Jeśli Jezus jest niedościgłym wzorem świętości, to Maryja jest wspaniałym modelem wzrostu w wierze, nadziei i miłości: przeżyła bowiem drogę świętości podobną nam. Po Jej pierwszym „tak” przy zwiastowaniu, ileż razy musiała mówić „tak” aż do najgłębszego u stóp krzyża! Maryja bierze nas za rękę i jeśli pozwolimy, prowadzi nas delikatnie niekiedy trudną drogą — pełnienia woli Ojca. Biec do Matki w doświadczeniu życiowym to pewnością uniknięcia katastrofy. W lęku, obawie czy wątpliwości, modlitwa ku Maryi praktycznie jest najpewniejszym środkiem odnalezienia pokoju. To Ona uspakaja naszą wyobraźnię, to Ona usuwa niepokoje, to Ona uczy ciągle na nowo mówić „tak”, gdy sami tego nie potrafimy. Jest nam dana i na nasz dzisiejszy czas niepokojów i doświadczeń.

Odmawiać Różaniec... dlaczego?

Różaniec jest modlitwą uprzywilejowaną Maryi. Ileż to razy od 150 lat prosiła nas o korzystanie z tej modlitwy i to każdego dnia! Znamy wiele form modlitwy, ale różaniec wśród nich ma swe wyjątkowo cenne miejsce. Papież Jan Paweł II powiedział: „Różaniec jest moją uprzywilejowaną modlitwą. Modlitwą wspaniałą! Wspaniałą w swej prostocie i swej głębi”. To pewne, różaniec może stać się pewnym formalizmem czy bezmyślnym powtarzaniem. Odrzucimy jednak karykatury i przywróćmy tej formie modlitwy całą jej wielkość kontemplacyjną.

Różaniec jest kontemplacją.

Jest kontemplowaniem Jezusa i Maryi żyjących w Ewangelii i nau-



Odmawiajcie
Codziennie
Różaniec

zeniem się od tych najświętszych osób, jak sami mamy żyć Ewangelią. Jest to modlitwa skoncentrowana na Chrystusie, modlitwa biblijna wkorzeniona w Słowo Boga; zaprasza nas do coraz głębszego wchodzenia w tajemnice Ewangelii, trzymając się ręki Maryi; karze nam odkrywać i coraz bardziej smakować w głębokim i ukrytym sensie ewangelicznym; wysługuje nam łaskę życia nim. Doświadczenie życiowe potwierdza, że codzienna modlitwa różańcowa pomaga żyć autentyczną miłością w duchu błogosławieństw Chrystusowych.

Różaniec jest prośbą.

„Szukajcie... pukajcie.. proście..” mówi nam Chrystus. Powtarzanie „Ojcze nasz” czy słów anioła Gabriela i Elżbiety skierowanych do Maryi, to ciągle odnajdywanie Ewangelii; to odpowiadanie na zaproszenie Pana: „Proście a otrzymacie i to miarą utrzęsioną i nadobfitą”; to wierzenie słowom: „O ile bardziej Ojciec z nieba da Ducha św. tym, którzy go o to proszą!”

Zachęcajmy się wzajemnie do tej modlitwy tak miłej naszej Matce i tak potrzebnej naszej słabości.

Ks. Wacław Subert

(Suite de la page 11)

portant du développement de votre personnalité masculine ou féminine: si un tel appel surgit dans ton cœur, ne le fais pas taire! Laisse-le se développer jusqu'à la maturité d'une vocation! Prends ta part dans son développement, par la prière et la fidélité aux commandements! „La moisson est abondante” (57). Il est vraiment nécessaire que l'appel du Christ parvienne à beaucoup: „Suis-moi”. Il y a un énorme besoin de prêtres selon le cœur de Dieu — et l'Eglise et le monde d'aujourd'hui ont un énorme besoin du témoignage de vies données sans réserve à Dieu: du témoignage de cet amour du Christ lui-même, l'Époux, qui rend présent d'une manière particulière parmi les hommes le Règne de Dieu et le rapproche du monde.

Permettez-moi, par conséquent, de compléter encore les paroles du Christ Seigneur sur la moisson qui est abondante. Oui, elle est abondante, cette moisson de l'Évangile, cette moisson du salut!... „Mais les ouvriers sont peu nombreux!”. Peut-être cela est-il ressenti plus aujourd'hui que par le passé, spécialement dans certains pays, et aussi dans certains Instituts de vie consacrée et autres Sociétés de ce genre.

„Priez donc le maître de la moisson d'envoyer des ouvriers à sa moisson” (58), poursuit le Christ. Et ces paroles, spécialement à notre époque, deviennent un thème de prière et d'action en faveur des vocations sacerdotales et religieuses. Dans cette intention, l'Eglise se tourne vers vous, vers les jeunes. Vous aussi: demandez! Et si le fruit de cette prière de l'Eglise germe au plus profond de votre cœur, écoutez le Maître vous dire: „Suis-moi”.

(Dokończenie ze str. 8)

prowadzące do ostatniego, sumujące: czy chcecie wojny totalnej? Sam Goebbels nie poddawał się euforii, z wyrachowaniem pracował nad efektem. Opanował w najwyższym stopniu umiejętność budzenia fanatyzmu i manipulowania tłumami, ale oceniał te tłumy z brutalnym cynizmem. Po owym słynnym wiecu 18 lutego miał powiedzieć do swego sekretarza: „To była góźdź idiotów; gdybym zawołał: skacz-

cie z okna, nie wahałoby się ani chwili”.

Opracowano na podstawie:

Roger Manvell i Heinrich Fraenkel: Goebbels, Warszawa 1962;

Victor Klemperer. LTI. Notatnik filologa, Kraków 1983;

Wacław Długoborski. Kilka uwag o propagandzie totalitarnej i jej twórcy, Przegląd Powszechny nr 10-83.

Juliusz Jan BRAUN



PORADY PRAWNE

GAUISA

(Według prawa francuskiego)



Przysposobienie dziecka innej narodowości i formalności sprowadzenia

Sprawne załatwienie formalności przysposobienia dziecka obcej narodowości i sprowadzenie do Francji wymaga zebrania wielu dokumentów i poczynienia licznych starań.

Najlepiej zwrócić się do Urzędu D.D.A.S.S. (Direction Départementale des Affaires Sanitaires et Sociales), który wyda odpowiednie formularze do ukonstytuowania teczki.

Niezbędne są dokładne dane personalne :

- akt urodzenia, akt ślubu,
- zaświadczenie lekarskie (nie przestarzałe) wystawione najwyżej 3 miesiące temu, stwierdzające, że adoptujący i ewentualnie z nimi zamieszkałe osoby są **zupełnie zdrowi**, t. zn. nie są dotknięci jakąś chorobą, która mogłaby szkodzić dziecku.
- Zaświadczenie lekarza psychiatry, figurującego na liście w prefekturze. Tenże lekarz stwierdza czy istnieje (lub nie) jakaś przeszkoda natury psychologicznej do adopcji dziecka.

- zaświadczenie niekaralności — „*extrait du casier judiciaire*”.

- trzeba również podać wysokość dochodów, oraz warunki mieszkaniowe i życiowe w jakich będzie żyło dziecko.

Dopiero po zebraniu tych wszystkich danych, i złożeniu w urzędzie, zostanie zarządzona ankieta. Urząd Opieki Społecznej na miejscu zapoznaje się z rodzicami-adoptującymi, środowiskiem w jakim będzie dziecko się wychowywało, oraz warunkami moralnymi i rodzinnymi. Jeśli wszystkie warunki są spełnione, wówczas urząd ten wystawia zaświadczenie na podstawie którego będzie wydana wiza na przyjazd dziecka do Francji.

Po przeprowadzeniu wstępnych starań urzędzie w D.D.A.S.S., można skierować się do Instytucji Dobro-

czynnej Adopcji dzieci, **urzędowo zatwierdzonej** i figurującej na specjalnej liście, która może się podjąć załatwienia dalszych formalności. Z przyjazdem dziecka do Francji, zostaną doręczone dokumenty adoptującym, by mogli przeprowadzić tu na miejscu, definitywne formalności przysposobienia.

Oczywiście można osobiście jechać po dziecko do kraju jego zamieszkania. W niektórych krajach, władze domagają się zapoznania z kandydatami-adoptującymi. Ale w tym przypadku wskazanym jest na miejscu wziąć adwokata. A przed wyjazdem koniecznie zapoznać się, z ustawodawstwem danego kraju i dlatego najlepiej zwrócić się do ambasady, która pouczy i wskaże również, jakie dokumenty należy ze sobą zabrać. Roztropność jest konieczna, żeby uniknąć ewentualnych trudności, lub nawet próżnej podróży.

Dokumenty wystawione przez władze francuskie winny być przetłumaczone i zelegalizowane. W tym przypadku urząd „D.D.A.S.S.” wystawi urzędowe świadectwo, które wraz z innymi dokumentami przysposobienia dziecka, należy złożyć w ambasadzie lub konsulacie kraju pochodzenia dziecka i w ministerstwie „MINISTERE DES RELATIONS EXTERIEURES, Bureau des Legalisations, 34, rue Lapérouse — 75775 PARIS CEDEX 16” — Tel. 502.14. 23.

Będąc na miejscu najlepiej udać się do adwokata, ażeby zajął się uzyskaniem orzeczenia sądowego przysposobienia dziecka. Potrzebny jednak jest dowód porzucenia dziecka, względnie wyrażonej zgody na adopcję dziecka i akt urodzenia.

Przed powrotem do Francji trzeba zwrócić się do Ambasady Francji, w sprawie przetłumaczenia o trzymanyh dokumentów i spraw-



dzenia czy nie brak jakiegoś dowodu. I wtedy dopiero poprosić o wizę wyjazdową do Francji na stały pobyt.

Osobiste załatwienie formalności adopcji, czy też za pośrednictwem wspomnianej instytucji nie likwiduje sprawy w kraju pochodzenia dziecka.

Definitywna faza załatwienia dokonuje się we Francji.

Naogół inne kraje nie stosują adopcji pełnej — „*filiation plénière*”, która ma moc więzi nierozdzielnej. (Patrz Głos Kat. Nr 24). Sąd zagraniczny wydaje przeważnie orzeczenia „*adoption simple*”. Dlatego po sześciu miesiącach pobytu we Francji, trzeba wnieść do sądu o wydanie orzeczenia „*adoption plénière*”.

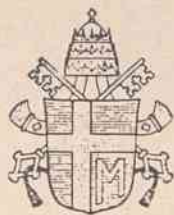
Wówczas nie potrzeba wносить do sądu podania „wykonalności” — „*exequator*” decyzji sądu zagranicznego.

„*Exequator*” jest orzeczeniem sądu, które ma zdolność egzekwowania aktu zagranicznego na terytorium państwa.

Gdyby zaś sąd zagraniczny wydał ekwiwalent „*adoption plénière*”, wystarczy poprosić o wykonalność tego orzeczenia.

Decyzja sądowa „*adoption plénière*” automatycznie przyznaje dziecku obywatelstwo francuskie.

W. K.



„SUIS - MOI”

8)

De l'examen du texte évangélique il ressort que ce regard fut, pour ainsi dire, la réponse du Christ au témoignage que le jeune homme avait donné de sa vie jusqu'à ce moment, c'est à dire de sa fidélité aux commandements de Dieu : „Tout cela, je l'ai observé dès ma jeunesse”.

En même temps, ce „regard d'amour” fut une introduction à la dernière phase de la conversation. Selon le texte de Matthieu, ce fut le jeune homme lui-même qui ouvrit cette phase, car non seulement il affirma que la fidélité à observer les commandements du Décalogue avait caractérisé toute sa conduite antérieure, mais il posa également une nouvelle question. Il demanda en effet : „Que me manque-t-il encore ?” (48).

Cette question est très importante. Elle montre que dans la conscience morale de l'homme, et en particulier de l'homme jeune qui forme le projet de toute sa vie, il y a une aspiration à „quelque chose de plus”. Cette aspiration se manifeste de diverses manières, et nous pouvons la reconnaître aussi chez les hommes qui semblent éloignés de notre religion.

Parmi les disciples des religions non chrétiennes, surtout du Bouddhisme, de l'Hindouisme et de l'Islam, nous rencontrons, depuis des millénaires déjà, des foules de „spirituels” qui souvent quittent tout dès leur jeunesse pour adopter un état de pauvreté et de pureté à la recherche de l'Absolu qui se trouve au-delà de l'apparence des choses sensibles : ils s'efforcent d'entrer dans un état de liberté parfaite, ils se réfugient en Dieu avec amour et confiance, ils cherchent à se soumettre de toute leur âme à ses décrets cachés. Ils sont comme poussés par une voix intérieure mystérieuse qui retentit en leur esprit, faisant écho en quelque sorte à la parole de saint Paul : „Elle passe, la figure de ce monde” (49), une voix qui les conduit à la recherche de choses plus grandes et plus durables : „Recherchez les choses d'en haut” (50). Ils tendent au but de toutes leurs forces ; par un sérieux apprentissage, ils s'efforcent de purifier

leur esprit, parvenant parfois à faire de leur vie un don d'amour à la divinité. Ce faisant, ils se dressent comme un exemple vivant pour leurs contemporains, devant qui ils illustrent par leur conduite même le primat des valeurs éternelles sur les valeurs fugitives et parfois ambiguës qu'offre la société où ils vivent.

Mais c'est l'Evangile qui représente un point d'appui tout à fait clair pour l'aspiration à la perfection, à „quelque chose de plus”. Dans le Discours sur la montagne, le Christ confirme toute la loi morale, au centre de laquelle se trouvent les tables mosaïques des dix commandements ; en même temps, cependant, il confère à ce commandements un sens nouveau, évangélique. Et tout est ordonné — comme on l'a déjà dit — autour de l'amour, non seulement en tant que commandement, mais aussi comme don : „L'amour de Dieu a été répandu dans nos cœurs par le Saint-Esprit qui nous fut donné” (51).

C'est dans ce contexte nouveau que l'on peut aussi comprendre le programme des huit béatitudes, qui ouvre le Discours sur la montagne dans l'Evangile selon Matthieu (62).

Dans ce contexte, l'ensemble des commandements qui constituent le code fondamental de la morale chrétienne se trouve complété par l'ensemble des conseils évangéliques, qui exprime et concrétise d'une manière particulière l'appel du Christ à la perfection, qui est un appel à la sainteté.

Quand le jeune homme demande quelque chose „de plus” : „Que me manque-t-il encore ?”, Jésus le regarde avec amour et cet amour prend ici un sens nouveau. L'homme est entraîné intérieurement, par l'Esprit Saint, d'une vie selon les commandements à une vie consciente du don, et le regard plein d'amour du Christ exprime ce „passage” intérieur. Et Jésus dit : „Si tu veux être parfait, va, vends ce que tu possèdes et donne-le aux pauvres, et tu auras un trésor dans les cieux ; puis viens, suis-moi” (53).

Oui, chers jeunes, mes amis ! L'homme, le Chrétien, est capable de vivre la

dimension du don. Et même cette dimension est non seulement „supérieure” à la dimension des seules obligations morales exprimées par les commandements, mais elle est aussi „plus profonde” qu'elles et plus fondamentale. Elle manifeste une expression plus riche du projet de vie que nous construisons dès la jeunesse. La dimension du don crée aussi la stature adulte de toute vocation humaine et chrétienne, comme il sera dit par la suite.

Pour le moment, je voudrais toutefois vous parler du sens particulier des paroles que le Christ a dites au jeune homme. Et je le fais avec la conviction que le Christ les adresse par l'Eglise à quelques-uns de ses jeunes interlocuteurs de toutes les générations. De la notre aussi. Ces paroles-là indiquent alors une vocation particulière dans la communauté du Peuple de Dieu. L'Eglise retrouve le „suis-moi” du Christ (54) à l'origine de tout appel au service du sacerdoce ministériel, lié simultanément dans l'Eglise catholique de rite latin au choix conscient et libre du célibat. L'Eglise retrouve le même „suis-moi” du Christ à l'origine de la vocation religieuse, où, par la profession des conseils évangéliques (chasteté, pauvreté et obéissance), un homme ou une femme adopte le programme de vie que quelques-uns en donnent, devant les autres, un témoignage exceptionnel.

Je m'en tiens à évoquer seulement ces sujets dans la présente lettre, car ils ont été déjà exposés amplement ailleurs et à plusieurs reprises (56). Je les rappelle parce que dans le contexte du dialogue du Christ avec le jeune homme, ils reçoivent un éclairage particulier, spécialement le thème de la pauvreté évangélique. Je les évoque aussi parce que l'appel du Christ, „suis-moi”, précisément dans ce sens exceptionnel et charismatique, se fait entendre le plus souvent dès la jeunesse ; et parfois cela se produit même dès l'enfance.

C'est pourquoi je voudrais vous dire, à vous tous les jeunes, en ce moment im-

(Suite page 9)

LITURGIA NIEDZIELI

27 niedziela roku B

Antyfona na wejście

Est 13, 9.10-11

W mocy Twojej Panie jest wszystko i nie masz takiego, który by Ci się sprzeciwił. Tyś uczynił niebo i ziemię i wszystko co na niej pod niebem, jest godne podziwu. Ty jesteś Panem wszystkiego.

Modlitwa

Wszechmogący, wieczny Boże, Ty hojnością swej ojcowskiej dobroci przewyższasz zasługi i pragnienia modlących się, — okaż nam swoje miłosierdzie, odpuść winy, które niepokoją sumienia — i udziel również tego, o co prosić nie umiemy. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Prosimy Cię, Panie, przyjmij ofiarę, którą sam ustanowiłeś — i przez święte tajemnice, w których oddajemy hołd Ci należny, — uświęć nas łaskawie mocą swego odkupienia. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię

Lm 3, 25

Dobry jest Pan dla ufnych, dla duszy, która Go szuka.
albo :

Cf. 1 Kor 10,17

Jeden jest chleb, przeto liczni, tworzymy jedno ciało, wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba i z tego samego kielicha.

Modlitwa po Komunii

Wszechmogący Boże, pozwól nam, — abyśmy pokrzepieni sakramentem Ciała i Krwi Pańskiej — przemienili się w to co przyjmujemy. Przez Chrystusa.

PIERWSZE CZYTANIE

Rdz. 2. 18-24

Stworzenie niewiasty

Czytanie z Księgi Rodzaju.

Pan Bóg rzekł :

„Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam; uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc”.

Ulepiwszy z gliny wszelkie zwierzęta ziemne i wszelkie ptactwo powietrzne, Pan Bóg przyprowadził je do mężczyzny, aby się przekonać, jaką da im nazwę. Każde jednak zwierzę, które określił mężczyzna, otrzymało nazwę „istota żywa”. I tak mężczyzna dał nazwy wszelkiemu bydłu, ptakom powietrznym i wszelkiemu zwierzęciu polnemu, ale dla człowieka nie znalazł odpowiedniej mu pomocy.

Wtedy to Pan sprawił, że mężczyzna pogrążył się w głębokim

śnie, i gdy spał, wyjął jedno z jego żeber, a miejsce to zappełnił ciałem. Po czym Pan Bóg z żebra, która wyjął z mężczyzny, zbudował niewiastę.

A gdy ją przyprowadził do mężczyzny, mężczyzna powiedział : „Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała. Ta będzie się zwała niewiastą, bo ta z mężczyzny została wzięta”. Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem.

Oto słowo Boże.

Psalm Responsoryjny

Ps 128 (127), 1-2. 3. 4-6
(R. : por. S)

Refren :

Niechaj nas zawsze Pan Bóg błogosławi.

Szczęśliwy człowiek, który się boi Pana

i chodzi Jego drogami.

Będzie spożywał owoc pracy rąk

swoich,

szczęście osiągniesz i dobrze ci będzie.

Refren :

Małżonka twoja jak płodny szereg winny

w zaciszu twojego domu.

Synowie twoi jak oliwne gałązki

dokoła twego stołu.

Refren :

Tak będzie błogosławiony człowiek, który się boi Pana.

Niech cię z Syjonu Pan błogosławi i obyś oglądał pomyślność Jeruzalem przez wszystkie dni twego życia.

Obyś oglądał potomstwo swych dzieci. Pokój nad Izraelem.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE

Hbr 2, 9-11

Chrystus, który uświęca, jak i ludzie, którzy mają być uświęceni, z jednego są wszyscy

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Hebrajczyków

Bracia :

Widzimy Jezusa, który mało od aniołów był pomniejszony, chwałą i czcią ukoronowanego za cierpienia śmierci, iż z łaski Bożej za wszystkich zaznał śmierci.

Przystało bowiem Temu, dla którego wszystko i przez którego wszystko, który wielu synów do chwały doprowadza, aby przewodnika ich zbawienia udoskonalili przez cierpie-

nie. Tak bowiem Chrystus, który uświęca, jak ludzie, którzy mają być uświęceni, z jednego są wszyscy. Z tej to przyczyny nie wstydzi się nazwać ich braćmi swymi.

Oto słowo Boże.

Śpiew przed Ewangelią

1. 1-4,

Aklamacja :

Alleluja, alleluja, alleluja.

Jeżeli miłujemy się wzajemnie, Bóg w nas mieszka

i miłość ku Niemu jest w nas doskonała.

Aklamacja :

Alleluja, alleluja, alleluja.

Ewangelia dłuższa

Mk 10. 2

krótsza

Mk 10. 2

Co Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela

Słowa Ewangelii według świętego Marka.

Faryzeusze przystąpili do Jezusa i chcąc Go wystawić na próbę, pytali Go, czy wolno mężowi oddalić żonę.

Odpowiadając zapytał ich : „Co wam nakazał Mojżesz ?”

Oni rzekli : „Mojżesz pozwolił napisać list rozwodowy i oddalić”.

Wówczas Jezus rzekł do nich : „Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych napisałem wam to przykazanie. Lecz na początku stworzenia Bóg „stworzył ich jako mężczyznę i kobietę : dlatego opuści człowiek ojca swego i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem”. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela”.

W domu uczniowie raz jeszcze pytali Go o to. Powiedział im : „Kto oddala żonę swoją, a bierze inną, popełnia cudzołóstwo względem niej. I jeśli żona opuści swego męża, a wyjdzie za innego, popełnia cudzołóstwo”.

Koniec krótszej perykopy.

Przynosił Mu również dzieci, żeby ich dotknął; lecz uczniowie szorstko zabraniali im tego. A Jezus widząc to oburzył się i rzekł do nich : „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie przeszkadzajcie im; do takich bowiem należy królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam : Kto nie przyjmie królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego”.

I biorąc je w objęcia, kładł na nie ręce i błogosławił je.

Oto słowo Pańskie.